autor: ROBERT REED
Tytu³: Nodaway

(Nodaway)

Z "NF" 3

Joseph to bystry facet, zazwyczaj ponury i sceptyczny. Ma wszystkie te cechy, które Emma sobie ceni, akceptuje i które j¹ intryguj¹ - w tej w³aœnie kolejnoœci. Czêsto oddaje siê czarnym nastrojom i pe³nej z³ych spojrzeñ ciszy, a w ci¹gu ostatnich dwudziestu lat dwa razy wpad³ w ciê¿k¹ depresjê w najczystszej klinicznej postaci.
Powiedzia³ jej o tym ju¿ na pierwszej randce.
Poniewa¿ tak w³aœnie nale¿a³o post¹piæ, uœmiechn¹³ siê smutno i zwierzy³ siê Emmie:
- Muszê braæ prozak.
By³o najzupe³niej jasne, i¿ spodziewa siê, ¿e dziewczyna spanikuje.
¯e wypadnie pêdem przez restauracyjne drzwi.
Ale Joseph jeszcze jej nie zna³. Emma nie porzuca ludzi. A ju¿ na pewno nie takich, których da siê jeszcze wyleczyæ. Zreszt¹ jest on przyzwoitym mê¿czyzn¹, pod wieloma wzglêdami ujmuj¹cym, a nawet niezwyk³ym. W tych jego czarnych nastrojach kryje siê nawet coœ poci¹gaj¹cego. Kiedy mu siê przygl¹da, Emma odnajduje w nim jak¹œ g³êbok¹ wewnêtrzn¹ wartoœæ. A do tego lekkie oznaki rozkosznej bezbronnoœci. Joseph uwielbia psioczyæ, umniejszaæ i dokuczaæ. Ma ostre, kostyczne poczucie humoru i ogromnie bawi go niszczenie g³upców, którzy mieli pecha napatoczyæ mu siê przed oczy. A mimo to nigdy nie umniejsza³ zalet Emmy, nigdy te¿ nie opœci³ jej w ¿adnych okolicznoœciach. Joseph chyba docenia cechy, jakie w niej odnajduje, a mimo ¿e sama ich w sobie nie dostrzega, Emma czuje ogromn¹ przyjemnoœæ na myœl, ¿e w jej sk¹din¹d rutynowym ¿yciu znalaz³ siê nagle taki mê¿czyzna.
Spotykali siê przez bite pó³ roku, zanim zdecydowa³a siê poprosiæ Josepha, ¿eby pojecha³ z ni¹ do domu na œwiêta. Jako jedynak, którego rodzice ju¿ zmarli, nie mia³ dok¹d wyjechaæ, a œwiêta Bo¿ego Narodzenia dla ludzi sk³onnych do depresji nie s¹ najodpowiedniejsz¹ por¹ do samotnego wysiadywania w domu w mieœcie.
A przecie¿, mimo ¿e go zaprasza³a, w g³êbi ducha wcale nie spodziewa³a siê, ¿e on skinie g³ow¹ i odpowie jej tak, jak odpowiedzia³:
- Jasne, Emmo. Czemu nie?
- Moja rodzina jest trochê inna - ostrzeg³a go.
- Ka¿dy jest trochê inny.
- Chcia³am powiedzieæ, ¿e w³aœciwie s¹ trochê dziwaczni. Klanowi. Maj¹ doœæ szczególne pogl¹dy, dziwne zwyczaje, rytua³y i takie tam...
- Jak ka¿da rodzina.
Pewnie tak, pomyœla³a. Ale to nic nie znaczy, poniewa¿ te wszystkie inne rodziny to nie s¹ jej rodziny.
- No to jak: zapraszasz mnie czy nie? - zapyta³ w koñcu.
- Zapraszam - zapewni³a. - Ale pamiêtaj: mówimy tu o okrêgu Nodaway.
- A to znaczy...?
- Tamtejsi ludzie bywaj¹ bardzo podejrzliwi wobec obcych.
- Pewnie maj¹ powody. - Joseph wierzy³, ¿e rozumie w czym rzecz.
- Nie mam na myœli ludzi w ogóle.
- Masz na myœli swoj¹ dziwaczn¹ rodzinê...
- Wcale nie, mam na myœli swego ojca - przerwa³a mu. - W stosunku do obcych potrafi siê zachowywaæ naprawdê dziwnie, jeœli dadz¹ mu choæ cieñ powodu.
Joseph zamilk³ i pogr¹¿y³ siê w rozmyœlaniach.
- To coœ, o czym dot¹d raczej ci nie opowiada³am... - odezwa³a siê po chwili Emma.
- Twój ojciec... Dlaczego rozmawiamy... o twoim ojcu...? - Na twarzy Josepha odmalowa³o siê wyraŸne zdziwienie.
Emma nie odezwa³a siê ani s³owem.
- Cholera! - zakl¹³ Joseph. Z uœmiechem.
I nie by³ to jakiœ tam mizerny uœmiech. Ni z tego, ni z owego rozpromieni³ siê ca³y. A taki wyraz twarzy by³ u niego czymœ tak niecodziennym, tak nieoczekiwanym, ¿e Emma potrzebowa³a ca³ego dnia, ¿eby sobie przypomnieæ, i¿ nie dokoñczy³a swego wywodu.
- Proszê ciê - dorzuci³a tylko - nie poruszaj przy moim ojcu tematu statków kosmicznych i kosmitów. Proszê.
- Ty nie prosisz - sprostowa³ Joseph - ty b³agasz.
- W porz¹dku - zgodzi³a siê. - B³agam.
- Nie wspomnê ani s³owem o katastrofie - obieca³ niechêtnie. I ju¿ za chwilê pyta³: - To jak to w³aœciwie by³o...?

Jak bardzo Emma siê martwi?
Tak bardzo, ¿e prawie dostaje md³oœci. Ale kryje swój nastrój za stanowczym uœmiechem i okazjonalnymi zrywami nieistotnych rozmówek. Jest wigilia Bo¿ego Narodzenia. Zaspy pozosta³e po Dniu Dziêkczynienia ju¿ prawie staja³y - g³êboka na stopê warstwa œniegu zrobi³a siê cieñsza, a miejscami wyziera³ spod niej ponury brunatny grunt. To nigdy nie by³ raj dla farmerów. Szare zimowe niebo dobrze pasuje do mizernych obejœæ. W miarê jak wje¿d¿aj¹ g³êbiej na po³udnie, miasta i miasteczka zdaj¹ im siê coraz mniejsze i biedniejsze. Wystawy sklepowe wygl¹daj¹ jak spustoszone. Czêsto widaæ domy na sprzeda¿, czasem zdarzaj¹ siê i opuszczone. Gdyby nie mijany od czasu do czasu supermarket, t³oczny od zapóŸnionych zakupowiczów, mo¿na by przypuszczaæ, ¿e okoliczn¹ ludnoœæ zdziesi¹tkowa³a jakaœ zaraza albo inwazja.
Lunch jedz¹ u Hardeego w Cedar City.
A przynajmniej Joseph zajada, narzekaj¹c jednoczeœnie na kanapkê z wo³owin¹, mimo ¿e po¿era j¹ z wilczym apetytem. Emma grzebie w talerzu z kurczakiem i udaje, ¿e czyta zostawione przez kogoœ "USA Today", potem znika w toalecie, ¿eby trochê wspomóc sw¹ uœmiechniêt¹ twarz.
Dziesiêæ mil na po³udnie i oto doje¿d¿aj¹ do niewielkiego zielonego znaku, który obwieszcza im i œwiatu, ¿e w³aœnie zaczyna siê okrêg Nodaway.
Kawa³ek dalej od starej dwupasmówki wznosi siê jakiœ pomnik.
Pami¹tkowy obelisk, uœwiadamia sobie Emma. Ktoœ musia³ go tu postawiæ w ci¹gu ostatnich szeœciu czy oœmiu miesiêcy.
- Chcesz siê zatrzymaæ? - pyta.
Joseph ma niebrzydki profil. Kiedy bywa znudzony, ciemne oczy przybieraj¹ wyraz przyjemnego cierpienia, a drobne usta w urokliwy sposób zdaj¹ siê szydziæ ze wszystkiego, co te oczy widz¹.
- Czemu nie? - mówi.
Emma za póŸno wciska hamulec i samochód wpada w poœlizg na rozmiêk³ym ¿wirowanym podjeŸdzie.
Joseph patrzy gdzieœ daleko przed siebie, potem parska œmiechem.
Emma oblewa siê rumieñcem, ale nie mówi ani s³owa.
Obelisk to gruba iglica z wapienia z przytwierdzon¹ do niej tabliczk¹ z br¹zu, na której w du¿ym skrócie zdawano sprawê z jedynego istotnego wydarzenia, jakie kiedykolwiek mia³o miejsce w jej rodzinnym okrêgu:
Wieczorem dnia 4 lipca 1947 roku zastêpca szeryfa nazwiskiem Travis Bins sta³ tu wypisuj¹c mandat za przekroczenie szybkoœci. Nagle uwagê jego przyci¹gn¹³ niespodziewany b³ysk niebieskawego œwiat³a, a kiedy podniós³ wzrok, ujrza³, ¿e z nieba opuszcza siê gwa³townie jakiœ obiekt. Tajemniczy obiekt manewrowa³ przez chwilê, a potem roztrzaska³ siê w odosobnionym skrawku lasu, o siedemnaœcie mil na po³udniowy wschód. Zastêpca szeryfa Bins dotar³ na to miejsce trzydzieœci minut póŸniej. Wiêkszoœæ autorytetów uznaje, ¿e to on pierwszy odkry³ statek kosmiczny z Nodaway.
Pomnik ten ufundowano dziêki pomocy Komitetu Historycznego Okrêgu Nodaway.
4 lipca, 1997 r.

Klan Lawsonów czeka na nich w kuchni, przyczajony niczym w zasadzce.
Brace i Angel siedz¹ po przeciwnych stronach œniadaniowego sto³u; graj¹ w karty i odgryzaj¹ g³ówki piernikowym ludzikom. Ich ¿ony stoj¹ przy piecu i pomagaj¹ przy gotowaniu obiadu, kiedy akurat nie krz¹taj¹ siê przy niemowlakach. Mama tworzy wir uradowanego ha³asu i gwa³townych gestów. Ojciec siedzi przy stole z synami; starannie odk³ada karty, zanim podniesie siê i odwróci ku nim tê star¹, rumian¹ twarz, nie ca³kiem uœmiechniêt¹, ¿eby wbiæ spojrzenie w nowego faceta w ¿yciu swojej córki.
Scena, któr¹ Emma wyobra¿a³a sobie od tygodni - i której tak siê ba³a - mija w okamgnieniu, bez incydentów, nawet bez wiêkszego znaczenia. Pó³uk³ony i uprzejme uœmiechy zastêpuj¹ uœcisk d³oni. Wszyscy zachowuj¹ siê jak nale¿y. Z wyj¹tkiem starszych bratanic i bratanków, które wpadaj¹ znienacka do kuchni, dr¹c siê radoœnie i przeraŸliwie na ca³e gard³a.
Przez ten ryk stara siê przebiæ g³os Josepha:
- Mi³o mi pañstwa poznaæ.
- Wolniej! - krzyczy Brace do pierworodnego.
Oœmiolatek bierze to sobie do serca na jakieœ pó³ minuty, ale kiedy uwaga doros³ych zaczyna przemieszczaæ siê w inn¹ stronê, pochyla siê nisko i wypada pêdem do jadalni.
Emma czuje siê szczêœliwa i zarazem spiêta. Odczuwa jednoczeœnie urazê i ulgê, kiedy ojciec decyduje siê usi¹œæ z powrotem i nie chce siê do³¹czyæ do zwyczajowych wstêpnych pogaduszek.
Mama upiera siê oprowadziæ goœcia po ca³ym domu.
Emma upiera siê, ¿e bêdzie im towarzyszyæ.
- Tutaj jest stara czêœæ domu - zaczyna mama. Teraz musi obowi¹zkowo zachichotaæ, zanim doda: - Jakby tu coœ w ogóle mo¿na uznaæ za nowe.
Joseph milczy.
- Tê czêœæ gospodarstwa za³o¿y³ praprapradziadek Emmy - objaœnia mama. - Tu, gdzie stoimy, postawi³ kryt¹ darni¹ cha³upê. Kiedy wróci³ z wojska, zaraz po wojnie secesyjnej.
- Aha - mruczy Joseph.
Mama dotyka kuchennej œciany.
- Ta darñ ci¹gle jeszcze tu jest, ukryta pod tynkiem. Dobrze mówiê, Tom?
Ojciec wzrusza ramionami.
- To w³aœnie dlatego tu jest tak cieplutko - dorzuca mama.
Prawem kontrastu w jadalni jest lodowato. Dzieci zebra³y siê dooko³a sto³u, a nawet pod nim. Stó³ nie jest jeszcze roz³o¿ony, brakuje zastawy i sztuæców.
Ale Emma nie ma czasu, ¿eby wzi¹æ to na siebie. Przechodz¹ do pokoju dziennego. Babcia Lawson siedzi tam sama, okryta star¹ ko³dr¹, wydaje siê maleñka w wielkim, solidnie wypchanym fotelu. Przymglone zielone oczy s¹ pó³przymkniête. Drzemie czy nie? Ale ju¿ po chwili oczy mrugaj¹ i s³ychaæ radosny g³os:
- Witaj, Emmo. Jak siê miewasz, Stephen?
Stephen to by³ jej ostatni ch³opak.
Chwila zak³opotania, krótka i do wytrzymania. Tylko mama niepotrzebnie rozgrzebuje sprawê, bo wymyka jej siê:
- Nie, matko Lawson. To jest Joseph. Joseph! Nowy przyjaciel Emmy!
Babcia skin¹wszy leciutko g³ow¹, udaje, ¿e odp³ywa. Mama zwraca siê do Josepha z wyjaœnieniami:
- Ma ju¿ w³aœciwie dziewiêædziesi¹tkê.
- Jasne - uspokaja j¹ Joseph. - Rozumiem.
Joseph nie bardzo przypomina Stephena. W ka¿dym razie Emma nie zauwa¿a³a ¿adnego podobieñstwa. A¿ do teraz... Nowy, nieoczekiwany lêk œcisn¹³ jej gard³o...
Rodzice mamy siedz¹ w dziupli, telewizor w³¹czyli na jedn¹ z kansaskich stacji. Babcia przedstawia siebie i dziadka, który patrzy przez wszystkich jakby na wylot, bo jego s³aby wzrok jest w stanie odnotowaæ co najwy¿ej ruchliwe humanoidalne kszta³ty.
- Joseph Patterson? - powtarza. - Czy jesteœ z tych Pattersonów z Cedar City?
- Nie s¹dzê - mówi Joseph.
- To dobrze - oznajmia dziadek. - Oni wszyscy to banda oszustów i snobów, tak uwa¿am!
Emma bierze g³êboki wdech.
Potem jeszcze jeden.
Mama otwiera najbli¿sze drzwi.
Schody s¹ strome, a wysokie œciany pokrywaj¹ oprawione w ramki fotografie dzieci i wnuków.
- Izba Wstydliwej Pamiêci - mruczy Emma, próbuj¹c siê rozeœmiaæ.
Zdjêcia pokazuj¹ j¹ sam¹: pulchne, niepewne dziecko, które nie chcia³o patrzeæ w obiektyw. Jej bracia, dla kontrastu, s¹ pewni siebie, w tych swoich d¿insach, podkoszulkach, fryzurach na rekruta i z diabelskimi uœmieszkami na twarzach. Joseph zatrzymuje siê d³u¿ej przy zdjêciu, na którym Brace trzyma bezw³adne cia³o kojota, zaciskaj¹c obie d³onie na tylnych ³apach zwierzêcia i ju¿ od dwudziestu lat uœmiecha siê z t¹ sam¹ radosn¹ dum¹.
Joseph pewnie nie znosi zastawiania side³.
Najprawdopodobniej.
Ale kiedy spotykasz siê z kimœ zaledwie od pó³ roku, a sypiacie ze sob¹ tylko w weekendy i od œwiêta... No có¿, niewiele ma siê wtedy okazji, ¿eby przedyskutowaæ pogl¹dy na temat stalowych side³ i przemys³u futrzarskiego...
Joseph na chwilê przenosi wzrok na Emmê.
Co mo¿e znaczyæ ta mina?
Chwa³a Bogu, mama popêdza wszystkich na piêtro. Co dziesiêæ stóp temperatura opada o dziesiêæ stopni. Stare wiejskie domy mo¿e i wygl¹daj¹ niezwykle oryginalnie, kiedy przeje¿d¿a siê obok nich szos¹, ale naprawdê jest tak, ¿e wpuszczaj¹ do œrodka podmuchy wiatru, a wypuszczaj¹ du¿o ciep³a, przez co wszystkie sypialnie nabieraj¹ cech arktycznej wiecznej zmarzliny.
- Tu by³ pokój Emmy - oznajmia mama.
- Aha. - Joseph kiwa g³ow¹.
Pokój pozostaje w zasadzie niezmieniony. To samo ³ó¿ko zwisa z sufitu na wielkich hakach. Ta sama stara komoda, postrzêpione wyplatane chodniki i dziwny ró¿owy kolor na œcianach tworzy³y nastrój dorastania.
- To by³ jej pomys³ - informuje mama. - To znaczy: ³ó¿ko.
Joseph dotyka jednego z grubych ³añcuchów, potem popycha go lekko, a wtedy ³ó¿ko zaczyna ko³ysaæ siê delikatnie w przód i w ty³.
- Zobaczy³a to w jakimœ magazynie - opowiada mama - i za wszelk¹ cenê chcia³a mieæ takie samo. W koñcu ojciec zrobi³ jej takie na Gwiazdkê. Kiedy mia³a szesnaœcie lat. - Potrz¹sa g³ow¹, prawie ze œmiechem. - Emma do tego stopnia nie mog³a znieœæ ko³ysania, ¿e najczêœciej sypia³a na pod³odze.
Emma obserwuje Josepha. Poniewa¿ jest facetem, po którym wszystkiego mo¿na siê spodziewaæ, zbiera siê w sobie. Ale zanim Joseph zd¹¿y wyrwaæ siê z jak¹œ z³oœliw¹ uwag¹, na schodach daj¹ siê s³yszeæ ciê¿kie kroki.
- Muszê natychmiast jechaæ do domu - oœwiadcza Brace. - Skoñczy³y nam siê pieluchy. - Nie mówi tego do mamy ani do Emmy. Patrzy prosto na Josepha, a jego uœmiech mo¿e byæ albo zaciekawiony, albo wœcibski. To zale¿y. - Chcesz pojechaæ? Moglibyœmy zawieŸæ baga¿e.
Maj¹ nocowaæ u jej brata. Z wielu powodów tak jest ³atwiej ni¿ spaæ pod dachem jej rodziców.
- Jasne. - Joseph po raz ostatni lekko popycha ³ó¿ko. - Czemu nie?

Emma siedzi z ty³u i czuje, ¿e o niej zapomniano.
Jest ledwie trzecia, ale niebo ju¿ pociemnia³o. Prósz¹cy z lekka œnieg œciele siê nisko, a potem jakby siê rozmyœla, kiedy podmuchy wiatru unosz¹ go z powrotem do chmur.
U stóp d³ugiego wzgórza Brace zwalnia, przepatruj¹c wzrokiem zalesione pasmo wzd³u¿ drogi.
- Polujesz na kojoty? - pyta Joseph.
- Raczej nie - odpowiada Brace.
- Dalej zastawiasz sid³a? - naciska Joseph.
- Da³em sobie spokój. Wieki temu, jak mi siê wydaje.
Brat mieszka o kilka mil na pó³noc. I rzeczywiœcie nie zak³ada ju¿ side³. Ani nie poluje. Ani nawet nie ³owi ryb. Pomaga ojcu na farmie, a to praca w pe³nym wymiarze godzin, ma te¿ w³asn¹ dzia³kê, o któr¹ musi siê martwiæ. Do relaksu, powiada, zupe³nie wystarczy mu sen. Piêæ bitych godzin snu co noc, czy tego potrzebuje, czy nie.
¯wirowana droga wspina siê na targany wiatrem grzbiet, potem schodzi w nastêpn¹ kotlinkê.
Brace zmienia biegi i obserwuj¹c oba pobocza rzuca od niechcenia:
- A wiêc jesteœ naukowcem.
Brace dok³adnie wie, kim jest Joseph.
- Biologiem. Wyk³adam na uniwersytecie.
Brat zwalnia, kiedy wje¿d¿aj¹ na ma³y drewniany mostek, a potem demonstracyjnie spogl¹da w dó³ strumienia, wypatruje czegoœ na wschodzie.
- To nie jest dobra pora, ¿eby je zobaczyæ.
- Kogo zobaczyæ? - Joseph nie mo¿e nie zapytaæ.
- Kuguary.
Emma wpatruje siê w rzadko sypi¹cy œnieg, odczuwa lekki niepokój, przypomina sobie rozmowê telefoniczn¹, w której opowiada³a mamie o jakichœ zabawnych uwagach Josepha. Przynajmniej jedn¹ mama musia³a powtórzyæ ojcu. A on z kolei pewnie wspomnia³ o niej Brace'owi.
- Kuguary? - powtarza Joseph.
- A tak - potwierdza jej brat. Z przekonaniem.
Joseph parska cicho, potem mówi:
- S³ysza³em ju¿ te historie. W zesz³ym roku mia³em studenta z tych stron. Przysiêga³, ¿e widzia³ na polu samicê z dwójk¹ m³odych.
- A, te¿ j¹ widzia³em. - Brace przygl¹da siê Josephowi, potem zmienia biegi i przyspiesza.
- To nie Kolorado. - Joseph krêci g³ow¹.
- Tak, wiem, znam siê na tablicach rejestracyjnych. - Brace chichocze.
Joseph nie odzywa siê przez d³u¿sz¹ chwilê. Potem pyta:
- Ile razy widzia³eœ te rysie?
- Kuguary - poprawia go Brace. - Nie wiêcej jak tuzin razy.
Joseph zerka na Emmê.
"On ciê sprawdza" - mówi jej wzrok.
Brace wybucha gromkim œmiechem typu "gówno mnie to obchodzi".
- Nie wierzysz w te wielkie koty, co? Czy to w³aœnie chcesz mi powiedzieæ?
- Ludzie widuj¹ ró¿ne rzeczy - orzeka Joseph.
- To prawda - zgadza siê Brace.
- Jednak wed³ug mnie - konkluduje Joseph - to, ¿e siê w coœ wierzy, nie oznacza, ¿e automatycznie staje siê to prawd¹.
- Przepraszam - mówi jej brat. Potem, g³ównie do siebie, dodaje: - Tak tylko patrzy³em. Tak tylko. Dla zabawy.

Emma pamiêta czasy, kiedy nie by³o czegoœ takiego jak tamta katastrofa. Kiedy by³a ma³a, Nodaway pozostawa³o cichym, po³o¿onym z dala od g³ównych dróg œwiatem, którego nikt nie potrafi³ znaleŸæ na mapie. To znaczy: z wyj¹tkiem tych, którzy akurat tutaj mieszkali.
Potem nast¹pi³ koniec roku szeœædziesi¹tego dziewi¹tego, a ona musia³a mieæ wtedy... ile? Osiem lat. Walter Cronkite mówi³ w telewizji o tajnych dokumentach, które jakiœ pracownik biura prezydenta przekaza³ prasie. Ten ktoœ nie aprobowa³ wojny w Wietnamie albo nie znosi³ Nixona, albo by³ po prostu wœciek³y, bo pominiêto go przy awansie. Zale¿y, w któr¹ wersjê chce siê uwierzyæ. Jednak bez wzglêdu na przyczynê treœæ tych tajnych dokumentów zaczê³a przeciekaæ do mediów.
Gazety twierdzi³y, ¿e krótko po drugiej wojnie œwiatowej w okrêgu Nodaway uleg³ rozbiciu obcy statek kosmiczny.
Pierwszy na miejscu zdarzenia znalaz³ siê zastêpca szeryfa. To w³aœnie Travis Bins zorientowa³ siê, ¿e to nie ¿aden zab³¹kany bombowiec. Przez radio, za poœrednictwem centrali okrêgowej, skontaktowa³ siê z baz¹ si³ powietrznych w Lincoln, mówi¹c im, ¿e spad³o tu jakieœ dziwne UFO. I by³ tam jeszcze, przygl¹daj¹c siê stygn¹cym szcz¹tkom pojazdu i pilnuj¹c, by ludzie zbytnio siê nie zbli¿ali, kiedy przyjechali wojskowi - kilka samochodów wype³nionych ¿o³nierzami, a wœród nich dostateczna liczba bystrzaków, którzy potrafili poj¹æ, ¿e to ani ich ptaszek, ani Sowietów, ani w ogóle ludzki i ¿e lepiej bêdzie odizolowaæ ca³y teren i poczekaæ na pomoc.
Przez ca³y dzieñ królowa³ chaos. Nie istnia³ przecie¿ ¿aden podrêcznik, który mówi³by, co robiæ z rozbitym pojazdem o nieznanych mo¿liwoœciach i bli¿ej nieokreœlonych zagro¿eniach. Ca³¹ procedurê trzeba by³o wymyœliæ na pniu. Poniewa¿ by³a to pierwsza rzecz, jaka przysz³a im na myœl, i to stosunkowo ³atwa do przeprowadzenia, wojskowi zamknêli dla ruchu tê czêœæ okrêgu. Poniewa¿ mog³y siê okazaæ przydatne, wykonano tysi¹ce zdjêæ rozbitego wraku. Potem za³ogê obcych, bez wyj¹tku nie¿yw¹, popakowano w ponumerowane worki, a dziwna, najwyraŸniej popsuta maszyneria zosta³a upchniêta na platformy ciê¿arówek i wywieziona gdzieœ daleko.
Dok¹d - tego ju¿ nikt nie wiedzia³.
Tajne dokumenty opisywa³y miejsce katastrofy bardzo pobie¿nie, bo wiêkszoœæ swoich nieoficjalnych stron poœwiêca³y opisom dzia³añ ekip FBI z tego dnia oraz z kilku nastêpnych lat - ekip, które zajê³y siê siedmioma cywilnymi œwiadkami wydarzenia.
Rozbi³ siê eksperymentalny bombowiec Si³ Powietrznych. Taka by³a oficjalna, starannie zaaran¿owana plotka, któr¹ pozwolono pods³uchaæ Travisowi i innym œwiadkom. Bombowiec mia³ na pok³adzie bombê atomow¹, istnieje wiêc problem ska¿enia. A to t³umaczy³o z kolei, dlaczego miejsce to trzeba by³o spisaæ na straty i odizolowaæ oraz dlaczego wykopano i wywieziono ka¿dy najmniejszy fizyczny œlad po tym zdarzeniu.
Œwiadków wci¹¿ od nowa przestrzegano, by nie rozmawiali o niczym, co mogli tam zobaczyæ albo co im siê wydawa³o, ¿e zobaczyli.
Dla dobra kraju.
Demokracji.
A tak¿e ich w³asnych nieœmiertelnych dusz.
Za³o¿ono pods³uch na miejscowych liniach telefonicznych. W trzech kawiarniach i w Izbie Legionu Amerykañskiego zainstalowano ukryte mikrofony. Co najmniej dwukrotnie FBI sk³ada³o œwiadkom póŸniej wizyty, ¿eby przypomnieæ im raz jeszcze, jaki maj¹ obowi¹zek wobec ojczyzny. Jedna zaszyfrowana notka ze stycznia piêædziesi¹tego pi¹tego wspomina³a o "problemach z T.B.". Potem w marcu, pewnego pogodnego suchego wieczoru Travis straci³ panowanie nad swoim wozem patrolowym i przekozio³kowa³ cztery razy, zanim jego rozbity samochód i zw³oki wyl¹dowa³y na ogromnym wi¹zie.
Oœmiolatki rzadko potrafi¹ uchwyciæ subtelnoœci spisku.
A tak¿e jego mniej subtelne elementy.
Dla Emmy jedynym daj¹cym siê poj¹æ faktem by³o to, ¿e spad³ na nich jakiœ statek kosmiczny. Sta³o siê to równie podniecaj¹ce jak tañcz¹cy na Ksiê¿ycu Armstrong, tyle ¿e to wydarzy³o siê niemal tu¿ za progiem.
To znaczy: wed³ug Waltera Cronkite'a.
Lawsonowie posiadali wtedy potê¿ny bia³o-czarny odbiornik telewizyjny. Emma zwykle le¿a³a przed nim na pod³odze, a ojciec rozsiada³ siê w swoim rozk³adanym fotelu, zmêczony po d³ugim dniu ciê¿kiej pracy. Obejrza³ te wiadomoœci, nie wydaj¹c z siebie nawet najl¿ejszego dŸwiêku. W ka¿dym razie ona sama nie pamiêta ¿adnych komentarzy. Pamiêta natomiast w³asne zak³opotanie i niezrozumienie, kiedy prezydent zwo³a³ konferencjê prasow¹, ¿eby g³osem pe³nym powagi i niesmaku obwieœciæ Ameryce: "Te dokumenty nic nie znacz¹. To same k³amstwa. Nie rozbi³ siê ¿aden pozaziemski statek. Projekt »Ksiê¿ycowe Dziecko« by³ operacj¹, która mia³a s³u¿yæ jedynie dezinformacji naszych przeciwników. By³ i jest niczym wiêcej jak tylko starannie wyre¿yserowanym przedstawieniem i zosta³ przeprowadzony tak, by wieœci o nim dotar³y do naszej konkurencji".
"Mieliœmy nadziejê - mówi³ wtedy prezydent Nixon - ¿e inne mocarstwa bêd¹ darzyæ nasz naród wiêkszym respektem, kiedy uwierz¹, ¿e znajdujemy siê w posiadaniu takiego pojazdu kosmicznego".
S³ysz¹c to Emma odwróci³a siê i zagadnê³a pogr¹¿onego w milczeniu ojca: "Czy to prawda?"
Ojciec dalej siê nie odzywa³.
Pamiêta dobrze.
Ale kiedy nalega³a pytaj¹c: "Rozbi³o siê coœ czy siê nie rozbi³o?", ojciec przy³o¿y³ do ust zwiniêt¹ d³oñ i odchrz¹kn¹³. Pamiêta doskonale. A potem powiedzia³ do siebie i do niej: "Jeœli nasz prezydent mówi, ¿e nic takiego siê nie zdarzy³o, to siê nie zdarzy³o. I tyle tylko potrzebujesz wiedzieæ".

Brace z rodzin¹ mieszkali w domu starej pani Shoemaker. To by³ dom sk³adany, zakupiony w czasie pierwszej wojny œwiatowej, przewieziony do Nodaway poci¹giem, potem przetransportowany na wzgórza wozami, wreszcie z³o¿ony w ca³oœæ na tym miejscu. Na piêtrze tego domu urodzi³a siê stara panna Gertruda Shoemaker, która wœród jego œcian prze¿y³a ka¿dy dzieñ ze swego siedemdziesiêcioszeœcioletniego ¿ycia. Przewa¿nie w samotnoœci. Trzy lata temu znaleziono j¹ martw¹ w pokoju dziennym, a Brace, który umia³ siê poznaæ na dobrej okazji, kupi³ zrujnowany dom za trzy tysi¹ce dolarów i ciê¿arówkê z trzeciej rêki.
Nikt nie wie dok³adnie, kiedy biedna Gertruda postrada³a zmys³y.
Hodowa³a króliki dla pieniêdzy i do jedzenia. W ci¹gu ostatnich lat jej ¿ycia króliki przejê³y dom na w³asnoœæ. I pomimo energicznych zabiegów Brace'a oraz uporu jego ¿ony króliki pozosta³y. Ich zapach wci¹¿ b³¹ka siê w nozdrzach, s³ychaæ szelest niewidzialnych ³apek. Stoj¹c w pokoju dziennym, o kilka cali od miejsca, gdzie wyzionê³a ducha nieszczêsna stara panna, Emma sk³ada na ziemi swoj¹ podró¿n¹ torbê i czeka, podczas gdy jej brat poszukuje pieluch.
- Patrz - mówi, wskazuj¹c na ciemne drewniane ramy okienne. Siekacze wygryz³y w drewnie karby. G³êbokie. Brzydkie. Nie do naprawienia.
Emma opowiada Josephowi pokrótce o starej kobiecie, a w tej opowieœci przera¿enie miesza siê z ³atw¹ litoœci¹. Potem czuje, jak wzbiera w niej dziwny dreszcz, kiedy wyobra¿a sobie dziesi¹tki i setki bia³ych królików, których ró¿owe œlepka b³yszcz¹, kiedy zêby próbuj¹ wygryŸæ drogê na wolnoœæ.
Joseph dotyka pogryzionego drewna, potem spogl¹da za okno.
- Czy on mówi³ powa¿nie? - pyta nieoczekiwanie.
- O czym?
- O tych kuguarach. - Zerka na ni¹, naprawdê nie wie, co ma myœleæ. - Czy tak tylko siê bawi³? Jak w polowaniu na bekasy?
- Te kuguary naprawdê istniej¹.
- Bekasy te¿.
- Powa¿nie?
- Bekasy to takie wodne ptaki - wyjaœnia Joseph. - Zreszt¹ doœæ pospolite.
- Prawie wszyscy w naszej rodzinie widzieli górskiego lwa. Przynajmniej raz.
- A ty?
- Ja nie. - Emma krêci g³ow¹ i przyznaje siê: - To wszystko, ta rozmowa o kuguarach, to chyba przeze mnie. Mówi³eœ mi kiedyœ o tym swoim studencie... tym z Cedar City...
- Tak?
- To by³o zabawne. Wszystko, co mi opowiada³eœ o tym ch³opaku, tak mnie rozœmieszy³o. Wydaje mi siê, ¿e rozœmieszy³o te¿ mamê.
Joseph wzdycha, wzrusza ramionami i nie odzywa siê.
Dok³adnie nad ich g³owami trzeszcz¹ deski pod³ogi. Potem s³ychaæ jêk schodów i znów pojawia siê przed nimi Brace z grub¹ paczk¹ pampersów pod pach¹.
- Gotowi? - pyta.
Id¹ za nim do auta.
- Niezbyt imponuj¹cy ten dom - mówi jej brat. - Ale przyjedŸ go zobaczyæ za jakieœ dwadzieœcia lat.
- Mo¿e przyjadê - odpowiada Joseph.
Powrotna jazda mija szybko i w milczeniu. Ani razu nie zwalniaj¹ w poszukiwaniu kuguara. Unoszone wiatrem p³atki przesz³y teraz w jednolicie sypi¹cy gêsty œnieg, a krótka droga od samochodu do kuchni sprawia, ¿e najpierw wszyscy troje s¹ trochê biali, a potem trochê wilgotni.
W kuchni jest tylko mama i ¿ona Angela. Wiêkszoœæ doros³ych t³oczy siê w dziupli, obserwuj¹c, jak Jimmy Steward brnie przez sztuczny œnieg, podczas gdy dzieciom nakazano, lub je przekupiono, by pobawi³y siê w ciszy na górze.
Emma powinna pomóc mamie, ale nie chce zostawiaæ Josepha.
Postanawia wiêc za³atwiæ to polubownie. Przez kilka minut miesza sos i oblewa indyka t³uszczem. Potem przenosi siê na chwilê do dziupli, ¿eby policzyæ, ilu chce mleko do kolacji, a ilu wodê. Nieszczêsny Joseph siedzi wciœniêty miêdzy rodziców mamy. Babcia zg³asza siê ostatnia, wybiera wodê, a potem wrêcza Josephowi miskê pe³n¹ orzechów w³oskich.
- Nasze w³asne - chwali siê.
Emma ju¿-ju¿ ma go ostrzec. Ale jak to zrobiæ, ¿eby nie zraniæ niczyich uczuæ? Wstrzymuje wiêc tylko oddech, kiedy Joseph bierze spory kawa³ek orzechowego j¹dra, gryzie i zaraz krzywi siê z oczyma rozszerzonymi od bólu. Potem zerka na siwow³os¹ kobietê z wyrazem czystego przera¿enia na swej nieszczêsnej twarzy.
Wszyscy parskaj¹ wiele wiedz¹cym œmieszkiem.
- Jak obierasz swoje orzechy? - podpuszcza Angel. - Co, dziadku?
Œlepy starzec uœmiecha siê i z zadowoleniem klepie po kolanie.
- Rozk³adam je na podjeŸdzie - wyjaœnia z dum¹ - a potem je¿d¿ê po nich naszym buickiem.
- I to dzia³a? - pyta jej m³odszy brat.
- Elegancko - stwierdza starszy pan.
Joseph wyci¹ga z ust kamyk - drobny fragment ¿wirowanego podjazdu - odstawia miskê i patrzy na Emmê z wyrzutem.
A ona wycofuje siê, ¿eby nakryæ do sto³u.
PóŸniej, kiedy nadchodzi wreszcie pora posi³ku, wraca i przekonuje siê, ¿e jej m³odszy braciszek rozmawia z Josephem cichym, racjonalnym g³osem. Przez krótk¹ chwilê cieszy siê. Ju¿ prawie wyobra¿a sobie, jak zostaj¹ przyjació³mi. Ale potem dociera¿ do niej s³owa Angela i zaczyna j¹ opanowywaæ poczucie beznadziei.
- Choroba szalonych krów - mówi Angel. - Wszystko zaczê³o siê jako broñ biologiczna. Pentagon zbudowa³ pierwsze priony jeszcze w latach szeœædziesi¹tych, potem przekaza³ je Brytyjczykom.
- Którzy wykorzystali je przeciwko swoim? - pyta w zak³opotaniu Joseph.
- Nie, nie! To akurat by³ przypadek - spieszy z wyjaœnieniem Angel. - Ale te priony to takie malutkie drobinki.
- Wywrotowe proteiny - ¿artuje Joseph.
[illegible]

W rok póŸniej, kiedy Emma by³a w drugiej klasie szko³y œredniej, trzej emerytowani fizycy zwo³ali konferencjê prasow¹. Rz¹d usi³owa³ za³o¿yæ im kaganiec, gro¿¹c kar¹ za zdradê stanu i sprowadzaj¹c na tê konferencjê ca³¹ brygadê FBI. Ale gdzieœ w najwy¿szych w³adzach komuœ zabrak³o woli. Konferencja odby³a siê zgodnie z planem, a po kolejnym chaotycznym tygodniu stopniowo ucich³y wszelkie gadki o zdradzie stanu.
Siwow³osi doktorzy zeznali, ¿e przez ca³e lata pracowali nad fragmentami rozbitego statku kosmicznego.
Niczego siê nie dowiedzieli.
Wrak okaza³ siê zbyt skomplikowany lub za bardzo zniszczony, by ujawniæ choæ jeden ze swych sekretów.
Emma ogl¹da³a tê konferencjê w dziupli, a na pod³odze przed ni¹ le¿a³a mocno zniszczona ksi¹¿ka do algebry.
"Dlaczego teraz wystêpujecie?" - zapyta³ jeden z dziennikarzy.
"Bo œwiat powinien siê dowiedzieæ" - odpowiedzia³ ka¿dy z nich w³asnymi s³owami. "Gdzieœ tam pozostaje reszta tego statku, razem ze szcz¹tkami za³ogi, a nie mo¿emy ufaæ wojskowym na tyle, by powierzyæ ich ca³kowitej kontroli taki skarb!"
Nastêpne wybory wygra³ Carter.
Niektórzy twierdzili, ¿e Ford przegra³, bo sk³ama³ Amerykanom, inni - ¿e nie mia³o to najmniejszego znaczenia.
Bez wzglêdu na to, jak dosta³ siê do Bia³ego Domu, Carter ju¿ na samym pocz¹tku swej dzia³alnoœci przyzna³ publicznie i oficjalnie, ¿e Stany Zjednoczone znajduj¹ siê w posiadaniu rozbitego pozaziemskiego statku kosmicznego i szcz¹tków jego za³ogi, a choæ przez ca³e dziesiêciolecia prowadzono nad nimi intensywne prace badawcze, niewiele zdo³ano siê dowiedzieæ.
¯eby zaspokoiæ publiczn¹ ciekawoœæ, pozwolono na przeciek - do prasy przedosta³o siê kilka pozamazywanych zdjêæ z miejsca katastrofy. I znowu na okrêg Nodaway najecha³y hordy reporterów i kamerzystów, razem z pochodem gapiów, którzy zjechali siê nawet z samego Dallas, by ogl¹daæ lasek Louisa. Pochód ten doprowadzi³ do sza³u synów Louisa, poniewa¿ ostatnia rzecz, jakiej cz³owiek by sobie ¿yczy³, to setki obcych ludzi prze³a¿¹cych przez ogrodzenie i wci¹¿ zostawiaj¹cych pootwierane wszystkie bramy.
Ca³y ten zgie³k w koñcu stopniowo zamar³.
W ci¹gu kilku nastêpnych lat do prasy przedostawa³o siê coraz wiêcej i coraz lepszych zdjêæ, razem z wielk¹ rozmaitoœci¹ utajnionych raportów.
Potem by³ Reagan i jego publiczne oœwiadczenie, ¿e Ameryka otrzyma³a ten statek nie bez powodu. To bez w¹tpienia podarunek.
"I jest œwiêtym obowi¹zkiem Ameryki wykorzystaæ tê cudown¹ maszynê" - oznajmi³ w swoim expose. "Z tym darem od Boga - obiecywa³ - ju¿ nied³ugo, bardzo nied³ugo, otrzymamy z³ote klucze do wszechœwiata".
Nikt nie wie, ile wydano na program "Gwiezdny Klucz".
Przynajmniej ze sto miliardów dolarów.
Pod koniec lat osiemdziesi¹tych przed Kongresem przeparadowa³y tuziny najró¿niejszych agencji, które jedna po drugiej przyzna³y, ¿e ta maszyneria przekracza jeszcze ludzkie pojmowanie... ale jeœli otrzyma³yby kolejny miliard dolarów i nastêpne dziesiêæ czy dwadzieœcia lat...
"Gwiezdny Klucz" zawsze pozostawa³ operacj¹ œciœle wojskow¹.
Sowieci, którzy a¿ nadto dobrze zdawali sobie sprawê, ¿e to oni bêd¹ celem wszystkich tych cudów techniki, wydawali w³asne miliardy na przygotowania do inwazji lataj¹cych spodków. Wynikiem by³o ca³kowite bankructwo kraju nag³a œmieræ Zimnej Wojny i pocz¹tek nowego porz¹dku œwiata...
Badania ci¹gnê³y siê do po³owy lat dziewiêædziesi¹tych, ale ju¿ z daleko mniejszym rozmachem.
A¿ wreszcie kilka lat temu, bez fanfar i rozg³osu, administracja Clintona odtajni³a wiêkszoœæ dawnych sekretów, ³¹cznie z pe³n¹ list¹ kilku setek œwiadków, wœród których nie brakowa³o i siedmiorga œwiadków cywilnych.

Jak zwykle, indyka kroi³ ojciec.
Przygl¹daj¹c mu siê, obserwuj¹c wielkie farmerskie d³onie, ogorza³¹ od s³oñca twarz i wyd³u¿on¹, idealnie ³ys¹ g³owê, Emma czuje przyjemne zdumienie, uœwiadamiaj¹c sobie, ¿e jej ojciec sta³ siê starym cz³owiekiem.
Przy stole dla doros³ych jest trochê za t³oczno. Gor¹co - w tym przyjemnym aspekcie i w tym nieco mniej przyjemnym. Dzieci jedz¹ w kuchni, co jednak nie stanowi wystarczaj¹cego oddalenia. Jeœli w tym domu kiedykolwiek panowa³ wiêkszy ha³as, to nie za pamiêci Emmy. Siedzi przy stole, maj¹c po lewej Josepha, a on z kolei ma po lewej jej ojca. W jakiœ czas po tym, jak pó³miski wykonuj¹ rundkê dooko³a sto³u, a indyk zostaje ogo³ocony z przewa¿aj¹cej czêœci swego cia³a, Emma zauwa¿a, ¿e Joseph obserwuje ojca. Po prostu mu siê przygl¹da. W³aœciwie to a¿ widaæ, ¿e nie pyta go o to, o co strasznie chce mu siê zapytaæ.
Kiedy ojciec siê odzywa, zwraca siê do Angela.
- Jak tam twoja nowa praca? - zastanawia siê na g³os.
- Mo¿e byæ - odpowiada Angel.
- A co ty tam w³aœciwie robisz?
Angel mieszka w Kansas City i pracuje dla banków, które maj¹ k³opoty ze swoimi komputerami. W obliczu takiej okazji radoœnie pogr¹¿a siê w opisie swych obecnych zadañ, a ka¿de zdanie pe³ne jest technicznego ¿argonu, którego nie rozumie nikt z obecnych, wypowiadane pe³nym samozadowolenia tonem, z jakim czarodziej opowiada, w jaki sposób sprawi³, ¿e ta miot³a sama siê rusza.
Ojciec usi³uje s³uchaæ. Ale kiedy tylko jego m³odszy syn koñczy, wyraŸnie oddycha z ulg¹ i zwraca siê z pytaniem do Brace'a:
- Przyjrza³eœ siê ju¿ tej szlifierce?
- Wczoraj - odpowiada Brace. - I ju¿ j¹ kupi³em.
- Za ile?
- Za tyle, ile mówiliœmy. Minus setka.
Ojciec kiwa g³ow¹. Uœmiecha siê leciutko. Potem rzuca Brace'owi jakieœ ma³o przejrzyste pytanie na temat niesprawnego pasa transmisyjnego w kultywatorze.
Farmerzy maj¹ swoj¹ w³asn¹ zawodow¹ paplaninê. Emma wyros³a przy tym stole, a mimo to ledwie siê orientuje, o co im chodzi. Omawiane s¹ ró¿ne rodzaje pasów transmisyjnych, potem nowy traktor, potem problemy pewnej ja³ówki i z tuzin innych nieprzejrzystych tematów, które w ca³oœci poch³aniaj¹ uwagê obu mê¿czyzn.
Wreszcie dochodz¹ do koñca i ojciec nie ma innego wyjœcia.
Z natury niezwykle nieœmia³y, przekonuje siê, i¿ patrzy teraz na nowego przyjaciela córki i na twarzy ma wyraz czystego poczucia obowi¹zku. Po niezrêcznie d³ugiej chwili przychodzi mu do g³owy pierwsze pytanie. Jedna z ciê¿kich d³oni przykrywa na chwilê usta, ojciec kaszle z cicha, zanim zastanowi siê na g³os:
- No to jakiej w³aœciwie biologii pan uczy?
- Przewa¿nie ogólnej - odpowiada Joseph.
Ojciec czeka, skin¹wszy leciusieñko g³ow¹.
Joseph uœmiecha siê z rzadk¹ u niego nerwowoœci¹, a potem dodaje:
- Wiêkszoœæ z moich studentów to pierwszoroczni.
- Lubi pan to, prawda? Lubi pan uczyæ?
- Tak - potwierdza Joseph. - Zazwyczaj tak, proszê pana.
- No có¿, jeœli da siê z tego op³aciæ rachunki... i za bardzo nie boli... - ojciec zawiesza g³os. Obaj skoñczyli ju¿ jeœæ, wiêc wierc¹ siê teraz niespokojnie na twardych krzes³ach.
To w³aœnie wtedy Joseph podejmuje decyzjê. Pomimo b³agañ Emmy decyduje siê zapytaæ o to, o co tak bardzo chce zapytaæ. Emma widzi to wypisane na jego twarzy - widzi, jak wysuwa siê do przodu, lekko rozchyla usta, z których za chwilê wylec¹ s³owa. Ale wtedy ona obrzuca spojrzeniem d³ugi stó³ i w chwili rozkosznej inspiracji wypala:
- Joseph! Czy nie zechcia³byœ pomóc babci Lawson? Chce wróciæ na swój fotel. Zrobisz to dla mnie?

"Czy istniej¹ dwaj Thomasowie Lawson?" - zapyta³a Emma matkê.
"Co masz na myœli, kochanie?"
By³o to dwa i pó³ roku temu. Rozmawia³y przez telefon, a Emma czyta³a jej fragmenty artyku³u z porannej gazety. Podano nazwiska siedmiu cywilnych œwiadków, a wœród nich kogoœ o nazwisku Thomas Lawson. "Czy to pomy³ka - dopytywa³a siê - czy to mo¿e jakiœ nasz kuzyn?"
Milczenie.
"Zawsze wiedzia³aœ" - stwierdzi³a Emma. "Prawda?"
Matka wziê³a g³êboki oddech, a potem tonem chêtnego wyznania odpar³a: "Tak, od czasu naszej nocy poœlubnej".
Nie chodzi³o tylko o to, ¿e na tej liœcie zobaczy³a swego ojca. Nie, Emmê zaskoczy³o raczej to, co sama w tej chwili odczuwa³a. A mianowicie czu³a siê w jakiœ sposób oszukana. Oszukana, g³upia i zaskakuj¹co wœciek³a.
"Czy mogê z nim pogadaæ?" - zapyta³a.
"Nie. Jest ju¿ w polu, kochanie".
"Z Brace'em?"
"Jasne. Sadz¹".
"Czy mój brat wie o tym statku?"
Mama us³ysza³a zazdroœæ w jej g³osie i wzdychaj¹c ciê¿ko odpowiedzia³a:
"Do wieczora pewnie ktoœ mu o tym powie".
"Ojciec mnie ok³ama³" - syknê³a Emma.
"Nie" - zaprzeczy³a twardo mama. "Chcia³ tylko chroniæ swoj¹ rodzinê".
"Przed czym?"
"Kochanie..."
"Przed rz¹dem? Czy FBI mu grozi³o? Albo ktokolwiek inny?"
Krótka pauza i mama wyszepta³a cichutko: "Nie".
"Czy ten zastêpca szeryfa, Travis Bins... czy zosta³ zamordowany dlatego, ¿e za du¿o o tym opowiada³?"
"Najpewniej nie".
"Jesteœ pewna?"
"Travis pi³. I szczerze mówi¹c, nawet po trzeŸwemu prowadzi³ kiepsko".
"A wiêc co w³aœciwie myœla³ ojciec?"
"To by³o tu¿ po drugiej wojnie œwiatowej, a ojciec chcia³ byæ dobrym, lojalnym obywatelem". Matka powiedzia³a tak, jakby to wystarczy³o za wszystko. Ale po chwili zamyœlenia doda³a: "A poza tym obieca³ temu genera³owi z Si³ Powietrznych, ¿e dotrzyma tajemnicy".
"Czy to w³aœnie powiedzia³ ci ojciec?" - warknê³a Emma.
"A ja dotrzyma³am tajemnicy" - odpar³a mama, nie s³ysz¹c w jej s³owach oskar¿enia.
Emma nie wiedzia³a, co mówiæ.
"A zreszt¹, co by by³o, gdyby powiedzia³ ci o wszystkim?" - ci¹gnê³a mama. "Musia³byœ wtedy powiedzieæ te¿ twoim braciom. ¯eby by³o sprawiedliwie. A jedno z was pochwali³oby siê pewnie przed przyjacielem albo którymœ z kuzynów i zaraz mielibyœmy pe³ne podwórko reporterów i kamer i ca³y œwiat dowiedzia³by siê, ¿e twój ojciec... cz³owiek, który jest taki dumny ze swojej reputacji... nie umie nawet dotrzymaæ s³owa".

Joseph trzyma babciê Lawson pod ³okieæ, a kiedy staruszka zasiada, usadawia siê na sofie obok niej. Siedz¹ najbli¿ej jak siê da i oboje zdaj¹ siê pogr¹¿eni w rozmowie.
Babcia wci¹¿ zwraca siê do niego "Stephen".
Emma je¿y siê ca³a, ale dochodzi do wniosku, ¿e lepiej pójdzie pomóc posprz¹taæ ze sto³u.
W koñcu zostaje wyci¹gniêty ze schowka jeden ze starych rodzinnych albumów, a Joseph powoli i z luboœci¹ przewraca jego sztywne stronice, wskazuj¹c od czasu do czasu jakieœ zdjêcie i zadaj¹c nieistotne pytania.
Mama posy³a Emmê, ¿eby siê dowiedzia³a, kto chce ciasta, kto pije kawê.
- Ten przystojny mê¿czyzna to mój ojciec - mówi babcia. - A to mój brat. A ta ma³a dziewczynka to ja.
- Gdzie to jest? - pyta Joseph.
- W Barrow - odpowiada babcia.
- Na Alasce?
- No tak.
Joseph kiwa g³ow¹.
- W czasie pierwszej wojny œwiatowej - dodaje babcia.
Emma uœmiecha siê i zatrzymuje siê przy nich na chwilê.
- Mój ojciec by³ misjonarzem, nawraca³ tubylców - wyjaœnia babcia. - Mieszkaliœmy w Barrow przez trzy lata. Przyp³ynêliœmy ³odzi¹ z Anchorage, latem, kiedy nie ma takich okropnych lodów i tak w³aœnie potem wróciliœmy. Latem. £odzi¹.
- A to co? - Joseph wskazuje jak¹œ scenkê domow¹.
- To nasz pokój dzienny - t³umaczy babcia. - Okno, o tutaj, mia³o potrójne szyby dla ochrony przed zimnem. Widzisz te twarze za oknem?
- Ledwo, ledwo.
- Tubylcom wydawaliœmy siê tacy tajemniczy i fascynuj¹cy, ¿e wystawali w ciemnoœciach, na tym przeraŸliwym zimnie, tylko po to, ¿eby zobaczyæ, jak sobie ¿yjemy.
- Naprawdê?
Babcia potwierdza skinieniem g³owy, stuka palcem w zdjêcie z widoczn¹ przyjemnoœci¹.
- Nasze ¿ycie musia³o im siê chyba wydawaæ cudownie odmienne. A nam to wcale nie przeszkadza³o. To znaczy: to, ¿e mieliœmy publicznoœæ. Kiedy przychodzi³a pora k³aœæ siê do ³ó¿ka, ojciec wstawa³ i otwiera³ swój zegarek. To by³ sygna³. A nasi przyjaciele odwracali siê i odmaszerowywali w noc.
Joseph nie wie, co powiedzieæ.
Babcia przewraca stronê. Pokrzywiony, niemal kaleki palec wskazuje kolejny obrazek.
- Tubylcy wypatrywali wielorybów i statków ze szczytu tego starego masztu.
- Naprawdê?
- Ja te¿ kiedyœ wspiê³am siê na ten s³up - oœwiadcza z dum¹ staruszka.
- Naprawdê?
- Owszem, z pomoc¹ brata.
Emma przypomina sobie, ¿e kiedy pierwszy raz wys³uchiwa³a tych opowieœci i patrzy³a na ten wysoki, szary s³up na tle szarego, arktycznego nieba, próbowa³a sobie wyobraziæ, jakby to by³o wspi¹æ siê samej tak wysoko, kiedy jeden z braci towarzyszy³by jej na bardzo w¹skiej drabinie i nalega³, ¿eby zignorowa³a strach, trzyma³a g³owê pochylon¹ i nie przerywa³a wspinaczki.
- Wci¹¿ mi powtarza³, ¿e ju¿ niedaleko - wspomina babcia. - Ci¹gle potarza³, ¿e ju¿ prawie szczyt.
- I uda³o siê pani.
- W koñcu tak. Ale tylko dziêki bratu.
- I jaki by³ widok?
Babcia waha siê przez chwilê, potem uœmiecha siê z zak³opotaniem.
- Nie mam pojêcia. Szczerze mówi¹c, z tego wszystkiego pamiêtam tylko wspinaczkê.
Joseph parska cichym œmiechem, a ona dodaje:
- Z mojego brata by³ kawa³ œmia³ka. Zawsze.
- Tak?
- Kilka lat póŸniej, kiedy by³ m³odym mê¿czyzn¹, zosta³ akrobat¹ lotniczym. Wiesz, czym oni siê zajmowali, Stephen?
- Tak, wiem - potwierdza Joseph.
- I tak w³aœnie zgin¹³ - wyznaje babcia. - Lecia³ za nisko i zaczepi³ o kabel telefoniczny. Nie mia³ jeszcze dwudziestu piêciu lat, tyle czasu minê³o, a ja nadal myœlê o nim codziennie.
Zadawnione cierpienie nabiera œwie¿oœci na jej twarzy.
Joseph podnosi wzrok na Emmê, mówi do niej oczyma.
Emma klepie babciê po ramieniu i zadaje pytanie o ciasto i kawê. Joseph i to, i to, bardzo proszê, a babcia jakby wcale nie s³ysza³a pytania. Emma wraca do kuchni i pomaga roz³o¿yæ na talerze w¹skie kawa³ki dyniowego placka, potem roznosi po dwa talerzyki naraz. Kiedy wraca do Josepha, album ju¿ jest zamkniêty. Babcia Lawson przechyla g³owê na bok, przys³uchuj¹c siê temu, co mówi do niej towarzysz. A mo¿e znów zasnê³a. Kiedy jednak Emma podchodzi bli¿ej, babcia prostuje siê na ca³¹ wysokoœæ, rozjaœnia siê na twarzy i mówi:
- No, jeœli to ciê interesuje, mój syn tam by³. Tom to wszystko widzia³.
Emmie nagle robi siê s³abo.
- Wiedzia³eœ o tym? To Tom by³ tym ch³opakiem w samochodzie - ci¹gnie babcia. - Tym, którego zastêpca szeryfa Bins zatrzyma³ za przekroczenie szybkoœci.
Joseph podnosi wzrok na Emmê i uœmiecha siê w lekkim poczuciu winy.
Babcia klepie go przyjacielsko po kolanie i mówi mu:
- Ka¿ê mu wszystko opowiedzieæ. Naturalnie, jeœli ciê to interesuje.
- Interesuje - przyznaje Joseph.
I zaraz przychodzi mu na myœl, ¿eby zapytaæ:
- A jeœli nie zechce o tym mówiæ?
- Ale¿ Stephenie!
Babcia podnosi wzrok i ujrzawszy w pobli¿u Emmê, z promiennym uœmiechem prosi:
- Kochanie, mo¿e pójdziesz i zawo³asz do nas swego ojca, dobrze?

W zesz³ym roku, przy spóŸnionych fanfarach, Smithsoñskie Muzeum Lotnictwa i Kosmonautyki zaprezentowa³o skromn¹ wystawê drobnych przedmiotów ze statku z Nodaway. ¯yj¹cy œwiadkowie tamtych zdarzeñ zostali zaproszeni do Waszyngtonu na ceremoniê otwarcia. Ale zaplanowano j¹ akurat w czasie ¿niw, co dla ojca stanowi³o najlepsz¹ mo¿liw¹ wymówkê. "Bêdzie zbyt zajêty" - oœwiadczy³a mama Emmie podczas jednej z d³ugich rozmów telefonicznych w niedzielê rano. "I to nie by³aby dla nas darmowa wycieczka, jeœli tej jesieni on nie zd¹¿y³by zebraæ wszystkiego z pola..."
O ceremonii wspominano w ogólnokrajowym serwisie informacyjnym, ale tylko C-Span transmitowa³a j¹ na ¿ywo. Emma zaprosi³a rodziców, ¿eby obejrzeli j¹ na kablówce. Ale mama w ostatniej chwili odwo³a³a wszystko, mówi¹c: "Dziêkujemy, ale raczej nie. Spróbujemy to obejrzeæ u siebie".
"Przy tym parszywym odbiorze?" - ¿achnê³a siê Emma.
"No có¿" - odpar³a mama. "Prawdê mówi¹c, ojciec nie chce, ¿eby robiæ wokó³ tego jakiœ szum. Zw³aszcza teraz. Po tylu latach".
"Bo¿e z³oty!" - wykrzyknê³a Emma. "Czy ten cz³owiek nie ma za grosz wyobraŸni?"
"Oczywiœcie, ¿e ma wyobraŸniê" - odpar³a mama ura¿onym, a nawet lekko rozgniewanym tonem. "Ale to bêdzie po prostu cudza uroczystoœæ, czy nie rozumiesz tego, Emmo?"
Koniec koñców, œwiadków nie zabrak³o. Kilka tuzinów emerytowanych wojskowych, pomarszczonych starych naukowców i in¿ynierów, przyodzianych w nowiutkie garnitury, usadzono w równych rz¹dkach, a wiceprezydent rzuci³ kilka bana³ów o wielkich tajemnicach wszechœwiata. Obecna by³a tak¿e wdowa po Travisie Binsie, usadowiona na przodzie, reprezentowa³a okrêg Nodaway. Kiedy wiceprezydent skoñczy³, kamery przeniesiono wreszcie na same przedmioty. W zasadzie okaza³y siê niczym. Albo prawie niczym. Ma³e bezkszta³tne grudki zastyg³ego metalu, które wygl¹da³y znacznie proœciej ni¿ jakakolwiek stworzona przez [illegible]
"On nie lubi o tym rozmawiaæ" - ostrzega³a Josepha.
"Dlaczego?"
Ale zamiast przyznaæ siê do prawdy - ¿e nie ma pojêcia, co mo¿e sobie myœleæ jej w³asny ojciec - Emma zdecydowa³a tylko potrz¹sn¹æ g³ow¹ i powtórzyæ: "Zrób to dla mnie, dobrze? Nawet nie wspominaj przy nim o statkach kosmicznych".
Ostatecznie okaza³o siê, ¿e ¿¹da zbyt wiele.

- On chcia³by siê czegoœ dowiedzieæ o tym twoim statku kosmicznym - oznajmia babcia. Potem, s³ysz¹c, ¿e nikt siê nie odzywa, dodaje: - Powiedz mu to samo, co mówi³eœ mnie, Tom. O tym rozb³ysku œwiat³a. I o tym, jak pojecha³eœ za zastêpc¹ szeryfa tam, gdzie te biedactwa roztrzaska³y siê o ziemiê.
Ojciec zerka na Emmê, potem na Josepha. Odk³ada napoczêty kawa³ek ciasta na stolik do kawy i staj¹c przez matk¹, sk³ada raport:
- I to ju¿ mniej wiêcej wszystko. Zobaczy³em na niebie œwiat³o. Myœleliœmy, ¿e to mo¿e spadaj¹cy samolot. No wiêc pojecha³em za Travisem i znaleŸliœmy to coœ miêdzy drzewami, niedaleko szosy, w lasku Louisa, a potem zosta³em tam, a¿ przyjechali ci z Si³ Powietrznych i kazali wszystkim wracaæ do domu.
Za ojcem stoj¹ Brace i Angel. Wygl¹da na to, ¿e temat wszystkich ciekawi, a nawet intryguje. Tylko ona jedna zdaje siê odczuwaæ jakiekolwiek napiêcie.
Potem do pokoju wpada z rykiem fala przejedzonych dzieci.
- Cisza! - wrzeszczy Brace.
Angel ³apie swego najstarszego i szepcze mu do ucha jakieœ groŸby.
- Nie widzia³em nic szczególnego - zapewnia ojciec. - Travis podszed³ bli¿ej, ¿eby siê lepiej przyjrzeæ. Ja w³aœciwie trzyma³em siê z daleka.
I to ju¿ wszystko. Wygl¹da na to, ¿e nic wiêcej nie trzeba dodawaæ.
Ojciec pochyla siê i bierze z powrotem swój kawa³ek ciasta, potem zastanawia siê, gdzie by tu teraz usi¹œæ. Ale zanim zd¹¿y siê zdecydowaæ, Joseph rzuca w powietrze:
- Nie mia³bym nic przeciwko temu, ¿eby kiedyœ zobaczyæ to miejsce. Tylko zobaczyæ.
Nastêpuje krótka chwila zelektryzowanej ciszy.
Potem ze œmiechem odzywa siê Angel:
- No, ja tam mam doœæ tego ha³asu tutaj. Chêtnie bym gdzieœ wyby³. Co wy na to? Moglibyœmy wzi¹æ moj¹ furgonetkê.

Napada³o cal lub dwa œwie¿ego mokrego œniegu, a w niebieskawym œwietle na podwórzu kot³uje siê go w powietrzu jeszcze wiêcej. Nad œwiatem zawis³a przepyszna cisza, wiêc Emmie nie przeszkadza zimno na twarzy i wilgoæ na ukrytych w rêkawiczkach d³oniach. Tak naprawdê wystarczy³oby trochê tu postaæ, ¿eby mieæ doœæ ciszy, myœli. Nawet wiêcej ni¿ doœæ. Potem dochodzi j¹ g³adki, metaliczny dŸwiêk otwieranych drzwiczek, Angel wsiada do swojego wozu, zapala silnik, w³¹cza wycieraczki i przednie œwiat³a, a potem ogrzewanie, na pe³n¹ parê.
Angel otwiera dla nich przednie drzwi. Joseph chce skorzystaæ z odsuwanych, ¿eby usi¹œæ na siedzeniu za kierowc¹.
- Nie, nie! - protestuje Angel. - Jesteœ goœciem. Wskakuj tutaj.
Joseph zerka na Emmê.
- No, wsiadaj - zezwala Emma i sama zajmuje miejsce za kierowc¹.
Przez podwórko id¹ Brace i ojciec. Nie za szybko, ale i nie za wolno. Brace spuszcza lekko g³owê i coœ mówi, a ojciec pewnie coœ mu odpowiada. Potem Brace dodaje coœ jeszcze, klepie ojca po plecach i obaj mê¿czyŸni wybuchaj¹ œmiechem, kiedy wsiadaj¹ do jasnej, wyziêbionej i ha³aœliwej furgonetki.
Ojciec usadawia siê obok Emmy. Brace siada w tyle za wszystkimi.
- Którêdy najlepiej? - pyta Angel.
- Najpierw autostrad¹ - radzi Brace. - Potem skrêæ za starym przejazdem kolejowym w Rock Island. W³adze okrêgu postawi³y wielki znak, ¿eby zaznaczyæ ten skrêt, wiêc na pewno go nie przegapisz.
Emma zerka na ojca, potem na Josepha.
Kiedy mijaj¹ dom, Angel g³oœno tr¹bi. Potem wyje¿d¿a na okrêgow¹ drogê, wypróbowuje d³ugie œwiat³a i prze³¹cza z powrotem na krótkie, kiedy okazuje siê, ¿e nie widzi nic oprócz padaj¹cego œniegu. Jak na swoje obyczaje, Angel prowadzi powoli. Ostro¿nie. Na autostradzie przy hamowaniu trochê nimi zarzuca. Angel skrêca na po³udnie i, zerkaj¹c na Josepha, zagaduje:
- A wiêc interesuje ciê nasz stateczek kosmiczny?
- A ciebie nie? - odpowiada pytaniem Joseph.
- No pewnie. Dziêki niemu ten okrêg znalaz³ siê wreszcie na mapach i w ogóle.
Joseph milczy.
Angel obrzuca go znacz¹cym spojrzeniem i uœmiecha siê. Potem ponagla go nastêpnym pytaniem.
- Ile wiesz o naszym statku? Du¿o?
- Chyba niewiele.
- Na przyk³ad?
- Jestem biologiem. Nie mam zdania na temat wykorzystywanych tam stopów albo tego, co pozosta³o, albo i nie z komputerowych obwodów.
- No, niewesi³o - ¿artuje Angel.
Joseph prawie ¿e parska œmiechem, potem dodaje:
- Tak czy inaczej, najwa¿niejsza jest sama œwiadomoœæ, ¿e na innych planetach istnieje ¿ycie. Przynajmniej dla mnie.
- Ale czy to jest znowu taka wielka niespodzianka? Skoro tam jest tyle s³oñc i planet, to czemu gdzieœ jeszcze nie mia³oby powstaæ ¿ycie?
- Och, pewnie.
- Jak te skamieliny na Marsie - ci¹gnie Angel. - One w³aœnie najlepiej pokazuj¹, jakie ¿ycie potrafi byæ uparte i wytrwa³e.
- Jeœli to s¹ skamieliny - kontruje Joseph.
- No jasne. - Angel jeszcze raz próbuje d³ugich œwiate³ i jeszcze raz musi daæ za wygran¹. - Czy mam racjê? Czy ci kosmici w du¿ym stopniu nie przypominali nas?
- Mieli DNA - objaœnia Joseph. - I najprawdopodobniej ich system metaboliczny korzysta³ z tlenu. Ale wiele z aminokwasów, jakie pozosta³y, ró¿ni siê od naszych. A to oznacza, ¿e ich bia³ko musia³o w znacz¹cy sposób ró¿niæ siê od naszego.
Ojciec wychyla siê odrobinê w przód. Potem dochodzi do wniosku, ¿e jednak siê nie odezwie i opada z powrotem na oparcie z oczyma wbitymi w zaœnie¿on¹ autostradê przed nimi.
- Co jeszcze wiemy? - dopytuje siê Angel.
- Prawie nic - przyznaje Joseph. - Nie jesteœmy pewni, jak mogli wygl¹daæ za ¿ycia. Wiêkszoœæ rekonstrukcji ukazuje humanoidy, ale to mo¿e wynikaæ z naszych podœwiadomych oczekiwañ. Nie znamy ich rzeczywistych rozmiarów. Nie jesteœmy nawet pewni, ilu ich by³o na pok³adzie. Ulubione liczby to dwóch, trzech lub piêciu. Mogli, ale nie musieli byæ popod³¹czani do sprzêtu technicznego na statku. W szcz¹tkach znaleziono mnóstwo elektronicznych czêœci, ale przy tej sile uderzenia i przy tej temperaturze... No có¿, jest okropnie du¿o pytañ, na które nie mo¿na daæ odpowiedzi...
- Sk¹d przylecieli ci nieszczêœni g³upcy? - pyta Angel.
- No w³aœnie - odpowiada Joseph. - No w³aœnie.
Stare szyny kolejowe ci¹gle jeszcze przecinaj¹ bruk, ale zniknê³y ju¿ znaki ostrzegawcze i barierki sygnalizuj¹ce pierwszeñstwo przejazdu. Potem pojawia siê zapowiadany znak. Nie za du¿y, ale i nie za ma³y. Miejsce katastrofy w Nodaway - czyta Emma, kiedy skrêcaj¹ w lewo, podje¿d¿aj¹c szerok¹, dobrze wyprofilowan¹ drog¹.
Emma obserwuje ojca, który znów wychyla siê do przodu, a w oczach odbija mu siê b³ysk œwiate³ samochodu. Nie widaæ tu nic, co mówi³oby, ¿e to jakieœ szczególne miejsce. Droga wznosi siê i opada, potem znów siê wznosi, a ca³y œwiat zawê¿i³ siê do tego w¹skiego pasemka œniegu, padaj¹cego i ju¿ spoczywaj¹cego, i lœni¹cych bia³ych kamieni, które grzechocz¹ o podwozie furgonetki. Ale starszy pan dobrze wie, kiedy doje¿d¿aj¹ na miejsce. Widaæ to po czujnym wyrazie jego twarzy, napiêtych ramionach i zaciœniêtych d³oniach. Nie odzywa siê ani s³owem, chrz¹ka tylko z cicha, kiedy Angel przyhamowuje i skrêca za ostatnim zna[illegible]
Angel parkuje na samym œrodku i wy³¹cza silnik. Œwiat kurczy siê do rozmiarów tej nieoczekiwanej absolutnej ciemnoœci, która zamyka siê tu¿ nad ich g³owami. Czy ktoœ pamiêta³, ¿eby wzi¹æ latarkê?
Brace pamiêta³. Oczywiœcie. Angel tak¿e grzebie pod siedzeniem i wyci¹ga wymêczon¹ latarenkê, któr¹ uderza kilka razy o d³oñ, a¿ zacznie œwieciæ.
Jeœli to mo¿liwe, zapada jeszcze wiêksza cisza ni¿ do tej pory.
Œnieg poch³ania ka¿dy najl¿ejszy dŸwiêk, przycisza g³osy i trzask zamykanych drzwiczek. Joseph l¹duje przy ojcu, id¹c za braæmi, którzy maszeruj¹ w¹sk¹ œcie¿k¹, i jakby od niechcenia pyta:
- Jak blisko dotar³ pan do miejsca katastrofy?
- Trochê bli¿ej.
Œcie¿ka skrêca ³agodnym ³ukiem w prawo, potem siê urywa.
- To tu - mówi ojciec.
Polana wcale nie jest tak du¿a, jak siê spodziewa³a Emma, i nawet gdyby by³a dwa razy wiêksza, trudno by³oby j¹ nazwaæ przestronn¹. Komitet Historyczny wzniós³ tu kolejny kamienno-br¹zowy obelisk, a do tego na specjalnej tablicy umieœci³ seriê diagramów i rz¹dowych zdjêæ, zatopionych w grubym plastyku. Brace odgarnia z nich œnieg i oœwietla latark¹ pierwszy diagram. Ale wtedy zaczyna mówiæ ojciec, cichym i zrównowa¿onym g³osem, wiêc nikt nie zabiera siê do czytania, bo wszyscy s³uchaj¹, zapatrzeni w to ma³e, zachwaszczone poletko.
- Tamtego dnia solidnie pada³o - opowiada. - Wszystko by³o mokre i to pewnie dlatego ogieñ siê nie rozprzestrzeni³.
Latarka Angela migocze chwilê i gaœnie.
- Ale i tak czu³o siê straszne gor¹co, kiedy tu staliœmy. By³em wtedy m³odym ch³opakiem, to by³o dawno i pewnie dlatego nie przychodzi³y nam na myœl takie rzeczy jak promieniowanie. Ja sam nie martwi³em siê niczym. Travis i stary Louis podeszli bli¿ej, ale ca³y ten stopiony metal i wyrwane, pal¹ce siê drzewa i takie tam... No, w ka¿dym razie musieli siê cofn¹æ... Statek by³ ju¿ w milionach kawa³ków. Z tego, co zrozumia³em, rz¹dowi musieli kopaæ na czterdzieœci stóp, ¿eby wydobyæ ka¿dy najmniejszy kawa³ek. Potem nawieŸli ziemi, ¿eby ukryæ to, co zrobili. Tylko ¿e to by³a oczywiœcie zupe³nie inna gleba, wiêc od tego czasu [illegible]
Jeden z diagramów ukazuje hipotetyczny model statku kosmicznego. Jest mniejszy ni¿ wiêkszoœæ domów. Poniewa¿ wydaje siê to tak niewiarygodne i ma³o prawdopodobne, Emma zauwa¿a:
- Kto by pomyœla³, ¿e statek kosmiczny mo¿e byæ taki malutki?
- To by³a szalupa ratunkowa - odpowiada jej Angel.
Ale Joseph krêci g³ow¹ i stwierdza:
- Byæ mo¿e. Tylko ¿e podró¿owanie miêdzy gwiazdami poch³ania ogromne iloœci energii. Ma³e stateczki s¹ chyba bardziej prawdopodobn¹ wersj¹ ni¿ gigantyczne.
Potem wszyscy milkn¹.
Czekaj¹ na g³os ojca.
- Wiedzieliœmy, ¿e to nie by³ meteoryt. Wczeœniej, kiedy sta³em na szosie z Travisem, zauwa¿y³em, ¿e to coœ spada³o coraz wolniej. Potem, na koniec, ni z tego, ni z owego zrobi³o tak¹ zwariowan¹ wywrotkê i rzuci³o siê w dó³. Zawsze mi siê wydawa³o, ¿e próbuj¹ odzyskaæ kontrolê nad statkiem. Wiecie, prawda? Pilot z ca³ej si³y przytrzymuje dr¹¿ek, ¿eby wyhamowaæ rozpêd... Ale teraz ju¿ nie wiem. Kiedy wracam myœl¹ do tamtych spraw i wiem o wiele wiêcej, zastanawiam siê, czy tamten pilot nie mia³ czego innego na myœli...
- Na przyk³ad? - pyta Joseph.
Pyta i Emma.
- Oni i tak musieli zgin¹æ. I doskonale o tym wiedzieli. A ta ostatnia wywrotka mia³a nadaæ im z powrotem dawny rozpêd, ¿eby mogli byæ pewni, ¿e jeœli waln¹, to z ca³ej si³y. Na tyle mocno, ¿eby wszystko zniszczyæ. Nie chcieli pozostawiæ tu nic, w czym ktokolwiek zdo³a³by siê po³apaæ. I to w³aœnie dlatego nie zdo³aliœmy siê dot¹d dowiedzieæ niczego istotnego ani po¿ytecznego. Bo tak w³aœnie chcieli oni. Kimkolwiek byli.
Wszyscy milcz¹.
Wszyscy gapi¹ siê na nieskazitelny œnieg, pogr¹¿eni w myœlach.
Joseph odwraca siê i z wyraŸnie s³yszalnym szacunkiem w g³osie pyta:
- Dlaczego nie lubi pan mówiæ o tamtej katastrofie?
Starszy pan wzrusza ramionami. Potem cichym, pe³nym zak³opotania g³osem wyjaœnia:
- Te nieszczêsne stworzenia przyby³y tu z tak daleka tylko po to, ¿eby zgin¹æ, i najwyraŸniej bardzo siê stara³y, ¿eby ukryæ przed nami wiedzê o sobie... Wiêc chyba... wiêc chyba mi siê zdawa³o, ¿e powinniœmy uszanowaæ ich wolê... Wiecie, o co mi chodzi?

Padaj¹cy œnieg wyraŸnie rzednieje.
S¹ ju¿ z powrotem w furgonetce, Angel wraca na autostradê, a nikomu nie chce siê gadaæ. Emma siedzi obok Josepha. Teraz ojciec jest z przodu. Brace znów siedzi z ty³u. Emma spogl¹da na Josepha w odbitym œwietle reflektorów, zastanawiaj¹c siê w duchu, co mo¿e oznaczaæ ta jego mina. Czy resztê ¿ycia spêdzi na odszyfrowywaniu jego rozmaitych nastrojów?
- Mam tak¹ nadziejê - szepcze do siebie.
Wje¿d¿aj¹ w³aœnie na jedno z d³ugich, anonimowych wzgórz, a Angel jeszcze raz próbuje przejœæ na d³ugie œwiat³a.
Nagle Brace prostuje siê na siedzeniu i wo³a:
- Patrzcie! - I zaraz pyta: - Widzieliœcie?
Niemal¿e za póŸno Emma patrzy w g³¹b zaœnie¿onej drogi, a jej zmêczone oczy próbuj¹ skupiæ wzrok na czymœ niskim i sun¹cym po œniegu. Nie tak jak sarna, uœwiadamia sobie nagle. To coœ nie kroczy ani nie skacze. Po prostu jakby p³ynê³o. Potem to coœ wœlizguje siê w przydro¿ny rów i mija sekunda, mo¿e dwie, a Emma mruczy do siebie:
- Czy to...? Czy to by³a...?
- Szybciej! - przynagla Brace.
Angel depcze po gazie, potem przystaje gwa³townie w tamtym miejscu.
Cokolwiek to by³o, zd¹¿y³o ju¿ znikn¹æ.
Wszyscy gramol¹ siê z furgonetki.
- Wy³¹cz œwiat³a! - wo³a do brata Brace. - Potem ko³ysze œwiate³kiem swej malutkiej latarki w przód i w ty³ i szepcze do wszystkich:
- Wypatrujcie b³ysku w jego oczach.
Za rowem jest ³¹ka, pe³na szczeciniastych wiechci i kêpek niskich drzewek. Mog³yby siê tu ukryæ tysi¹ce doros³ych kuguarów, na tym skrawku przestrzeni widocznym z szosy.
Emma odwraca siê do Josepha.
Gdzie on siê podzia³?
Drzwiczki kierowcy s¹ otwarte. Joseph tkwi we wnêtrzu kabiny, wy³awia spod fotela drug¹ latarkê. Potem rusza. Maszeruje szybkim krokiem i uderza o d³oñ plastykow¹ obudow¹ latarki, dopóki ¿ó³tawe œwiate³ko nie rozb³yœnie mocniej.
Na œwie¿ym œniegu pozosta³ bardzo wyraŸny sznur tropów.
Emma podchodzi do Josepha, który klêczy teraz przy œladach, tak podniecony, ze œwiat³o latarki podryguje mu w d³oni. Wygl¹da to jak odciski ³ap jakiegoœ bardzo wielkiego psa. Ale to, co Emma widzia³a, to nie by³ ¿aden pies. Stworzenie by³o za niskie. Z ruchów za bardzo przypomina³o wielkiego kota. I czy nie widzia³a d³ugiego, d³ugaœnego ogona, kiedy zwierzê niknê³o w trawiastym rowie?
- Czy to by³ pies? - szepcze.
Joseph parska cichym œmiechem.
- Nie widzê tu œladów pazurów. A ty?
- Nie. Ani jednego.
Za nimi zebrali siê ju¿ pozostali mê¿czyŸni. Joseph wstaje i podchodzi bli¿ej rowu, potem zastanawia siê, czy nie pod¹¿yæ za tropem w g³¹b ³¹ki. Nietrudno przewidzieæ, o czym teraz myœli. Ale Brace zauwa¿a:
- Ju¿ póŸno i mamy bardzo marne szanse. Poza tym wierz mi, jeœli to zwierzê pozwoli, ¿ebyœ siê z nim zrówna³, to coœ z nim nie tak. A wtedy ty raczej nie bêdziesz mia³ szczególnie radosnych œwi¹t w tym roku.

Joseph prostuje siê, wy³¹cza latarkê i wrêcza j¹ Angelowi.
- Dziêki.
Nie pozostaje im nic innego, jak tylko wróciæ do furgonetki. Emma przekonuje siê, ¿e idzie obok Josepha. Ani za szybko, ani za wolno. Kiedy znów w³¹czaj¹ siê œwiat³a, patrzy mu w twarz. A na tej twarzy, dooko³a szerokiego uœmiechu rozbudowuje siê jakiœ bardzo szczególny wyraz. Poniewa¿ przez chwilê s¹ zupe³nie sami, Emma nie mo¿e nie zapytaæ:
- O czym myœlisz?
Joseph odp³ywa wzrokiem w ciemnoœæ.
- Po tym wszystkim, co siê dziœ zdarzy³o - mówi - wiesz, co jest dla mnie najwiêksz¹ niespodziank¹?
Emma potrz¹sa przecz¹co g³ow¹.
- Nie, nie wiem.
A wtedy on spogl¹da na ni¹.
- To, co bez przerwy czujê gdzieœ w g³êbi.
- A co takiego?
A on odpowiada, rozeœmiany:
- Jestem szczêœliwy!
Prze³o¿y³a Kinga Dobrowolska

ROBERT REED

Literacka kariera Roberta Reeda (rocznik 1956) rozpoczê³a siê w 1986 r., kiedy zwyciê¿y³ w organizowanym przez Rona Hubbarda konkursie dla m³odych autorów SF "Writers of the Future". Ju¿ rok póŸniej ukaza³y siê dwie jego powieœci: "The Leeshore" oraz "The Hormone Jungle". Do tej pory napisa³ ich dziewiêæ, a tak¿e kilkadziesi¹t opowiadañ drukowanych we wszystkich najwa¿niejszych pismach SF. Opowiadaniem "Nodaway" debiutuje na ³amach "NF".
(anak)

Copyright © 1999 by Robert Reed. First published in "Asimov's Science Fiction"